

BRAT ROGER SCHUTZ DOKTOREM HONORIS CAUSA WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO AKADEMII TEOLOGII KATOLICKIEJ W WARSZAWIE

Dnia 20 października 1986 roku, podczas Inauguracji roku akademickiego 1986/87, odbyła się w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie uroczystość nadania doktoratu honoris causa Bratu Rogerowi Schutzowi, założycielowi i duchowemu przewodnikowi ekumenicznej Wspólnoty w Taizé. W uroczystości uczestniczył Wielki Kanclerz ATK, Prymas Polski Ks. Kardynał Józef Glemp.

Odtwarzamy przebieg tej uroczystości, prezentując kolejno składające się na nią wystąpienia: J. M. Rektora Ks. Prof. R. Sobańskiego, Dziekana Wydziału Teologicznego Ks. Prof. M. Banaszaka, Promotora Ks. Prof. A. Skowronka, Brata R. Schutza oraz Ks. Prymasa J. Głęmpa. Przemówienia Ks. Rektora R. Sobańskiego (z którego drukujemy fragment) oraz Ks. Prymasa J. Głęmpa stanowiły jednocześnie ramy całej uroczystości inauguracyjnej.

Z przemówienia inauguracyjnego

Jego Magnificencja Rektor Akademii Teologii Katolickiej
Ks. Prof. Dr hab. Remigiusz Sobański:

(...) Dzisiejsza uroczystość ma charakter szczególny. Po raz trzeci Uczelnia nasza nadaje tytuł doktora honoris causa. Mamy dziś zaszczyt obdarzyć nim Brata Rogera z Taizé. Jest on dla nas, dla wszystkich chrześcijan, przykładem konkretnej, autentycznej pracy dla zjednoczenia chrześcijan, dla scalenia ludzi w jedną rodzinę. Radzi jesteśmy, że zechciał przyjąć ten nasz wyraz wdzięczności i uznania.

(D. c. w języku francuskim)

Drogi Bracie Roger! Pragnę wyrazić radość, że zechciał Brat przyjąć wyraz naszej wdzięczności i uznania za jego

zaangażowanie w formowanie ludzkości jako jednej rodziny. Imię Brata i prowadzona przez Brata wspólnota w Taizé jest symbolem tych wartości, które stanowią też zasadę formálną i celową naszej pracy naukowej i dydaktycznej. Dziękujemy za inspiracje i ożywiające siły płynące z Taizé, dziękujemy za ten znak braterstwa i żywej wiary. Dumni jesteśmy z przyjaźni, jaką Brat darzy nasz naród. Odwzajemniając pragnę zapewnić, że z otwartym sercem odczytujemy posłanie z Taizé adresowane do całego świata chrześcijańskiego. Dziękuję za przybycie do nas i życzę błogosławieństwa bożego Bratu i całej Wspólnocie, która oby jak najskuteczniej promieniowała na świat.

Uchwała Rady Wydziału Teologicznego ATK

Dziekan Wydziału Teologicznego ATK

Ks. Prof. Dr hab. Marian Banaszak:

Rada Wydziału Teologicznego na posiedzeniu w dniu 2 grudnia 1985 roku rozpatrzyła wniosek przedstawiony przez Ks. Prodziekana Doc. Dr hab. Wincentego Myszora o nadanie Bratu Rogerowi Schutzwowi z Taizé doktoratu honoris causa. Po wysłuchaniu relacji Ks. Prof. Dr hab. Alfonsa Skowronka o dorobku naukowym Brata Rogera, o jego działalności ekumenicznej i osobistych kontaktach z Polską, Rada jednogłośnie podjęła uchwałę o nadaniu mu doktoratu honoris causa. Senat Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie zatwierdził tę uchwałę na swym posiedzeniu w dniu 18 lutego 1986 roku.

Laudacja

Promotor, Ks. Prof. Dr hab. Alfons Skowronek:

Prężność życia wyższej uczelni mierzyć można także ilością i jakością doktorskich promocji. Profesorowie z dumą spoglądają na poczet wypromowanych przez siebie doktorów. Szczytowe momenty rozwoju danego uniwersytetu znaczą jednak i wieńczą doktoraty honoris causa przyznawane osobistościom, których imiona znane są w kraju i poza jego granicami. Są to wymowne manifestacje rangi uczelni jako universitatis scientiarum, wszechniczy wszelkich nauk i wiedzy,

która nie zna granic ni kordonów. Podniosła taką chwilę przeżywa dzisiaj nasza Akademia Teologii Katolickiej, na listę swych doktorów wpisująca Przeora Ekumenicznej Wspólnoty Taizé, czcigodnego Brata Rogera Schutza. Jako promotor przewodu stwierdzam, że nasz prześwietny Doktorant w wybitnym stopniu spełnił, a raczej pełni i spełnia wszystkie warunki wymagane do nałożenia mu biretu doktorskiego.

Z dostojnym naszym Doktorantem mieliśmy jednak także pewien duży problem; cóż, żaden doktorat nie jest bezproblemowy. Był to jednak kłopot serdeczny, w którym wikłwały się obie strony, przy czym punkt ciężkości sprawy leżał po stronie Wspólnoty Taizé. Na wieść o perspektywie nadania mu doktoratu h.c. Brat Roger najpierw szczerze się ucieszył, a następnie jął wysuwać zastrzeżenie natury zasadniczej, choć niezmiernie ujmujące, a związane z określonym zmysłem monastycznym: Czy mnichowi godzi się przyjmować tak wyróżniające insygnia akademickie? Św. Benedykt z Nursji w swej regule opisuje dwanaście stopni pokory, po których wspinać się ma zakonnik. Naszej Uczelni, która Bratu Rogeroowi za chwilę wręczy pierścień doktorski, daleko do ducha właściwej pokory, ale zdajemy sobie sprawę z tego, przynajmniej teoretycznie, że pokora jest kluczową cnotą wszelkiego życia monastycznego. Ponieważ problem doktorant zawsze musi rozwiązać sam, na własną rękę, cały ciężar odpowiedzi na pytanie: godzi się, czy się nie godzi, z faryzejską wyniosłością i lekkością złożyliśmy na barki Brata Rogera (w uszach mówiącego te słowa z daleka pobrzmiwa echo problemu, z jakim zmagał się św. Augustyn. Bóg jest wszechmogący, powiada biskup Hippony, ale jednego nie potrafi i nie może: zbawić cię bez ciebie /Qui te creavit sine te, non te salvabit sine te/). Brat Roger udzielił odpowiedzi, a była to replika wręcz frapująca, przemawiająca do intelektu i do serca: Przyjmuję tę godność z miłości do Polski! Jako promotorowi niniejszego przewodu odpowiedź tę niech mi będzie wolno ocenić stopniem *summa cum laude*. Wszyscy obecni w naszej auli doktorzy wiedzą, że znakomita odpowiedź udzielona w czasie doktorskiego egzaminu problemu nie zamyka, lecz raczej prowokuje do dalszych pytań i dyskusję dopiero roznieca.

Bratu Rogeroowi i wszystkim w tym kościele obecnym chciałbym złożyć oświadczenie — a sądzę, iż mogę to uczynić w imieniu całej naszej wspólnoty akademickiej — że całość prac Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, le-

piej: całej jej posługiwanie, jej diakonia jest służbą Polsce, posługą na rzecz naszej Ojczyzny, posługą — niech mi będzie wolno umieść się przez chwilę dumą — posługą w ramach najszczytniejszej służby Bogu i Kościołowi. Deo et Patriae. Innych ideałów nie zakreślaliśmy sobie nigdy. Bez wahania powiedzieć można, iż ten służy najlepiej swemu narodowi i ojczyźnie, kto wiernie służy Bogu i Kościołowi. Kto lekko wyzbywa się wiary w Boga, z' równą lekkością wyrzeknie się i człowieka. Wszystkie drogi prowadzące do Kościoła zawsze są drogami wiodącymi na spotkanie z człowiekiem, powie Jan Paweł II. W ustach Brata Rogera odnośne wyznanie brzmi: „Człowiek jest tym, co porusza nas najgłębiej, jego wzniesienie się w Bogu, jego wyniesienie duchowe a zarazem jego promocja ludzka. A to, co utrzymuje nas w ruchu więcej niż kiedykolwiek, to poszukiwanie komunikacji z człowiekiem dnia dzisiejszego”¹.

Drogi Bracie Roger! Kiedy w licznych rozmowach telefonicznych z Taizé i w osobistej rozmowie z bratem Markiem prosiłem Cię był, byś nazajutrz po uroczystości nadania Ci doktoratu zechciał wygłosić do moich studentów odczyt w ramach zwyczajnego wykładu lekcyjnego, odparłeś — znów w tonacji przekonującej — że zwykłeś mówić tylko w ramach nabożeństwa, innych prelekcji czy wystąpień w zasadzie nie uznajesz. Stworzyliśmy Ci po temu okazję w największym kościele Warszawy, w kościele Wszystkich Świętych. Twoje zdanie całkowicie podzielając, jestem Ci jednak winien pewne wyjaśnienie. Moim studentom usiłuję wmówić, że wykłady z teologii, jakich słuchają, nie są zwyczajną informacją, poszerzaniem intelektualnych horyzontów czy wręcz retorskim popisem, lecz są modlitwą, więcej — są nabożeństwem. Albowiem: „Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18, 20), mówi Jezus. Wszelkie słowo na sali wykładowej, każde pytanie na egzaminie i odpowiedź na nie teolog traktować winien jako rozmowę z Bogiem. A ponadto, drogi Bracie Roger, nie przypuszczałeś, że zwój doktorskiego pergaminu zostanie Ci wręczony w świątyni. Szanowni słuchacze! Czy jest na świecie doktor h.c., którego promocja dokonywałaby się w kościele?! Owszem, znakomity kaznodzieja amerykański, Billy Graham, przed pięciu laty pierścień doktorski h.c. otrzymał w Warszawie w Zborze Chrześcijan Baptystów, wręczony mu przez rektora

¹ *Warten auf das Ereignis Gottes. Aktualisierung der Regel von Taizé*, Freiburg Br. 1967, s. 53.

siostrzanej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Być może, iż aranżowanie rytuału promocji doktorskich w kościołach stanie się specyfiką polskich uczelni chrześcijańskich. Już Stary Testament o nauce, wiedzy i o mądrości zawsze mówi w kontekście z Bogiem, a to dlatego, „quia Deus scientiarum Dominus est” (1 Sm 2, 3), ponieważ Bóg jest Panem wiedzy i wszelkich nauk. Jak daleko nie sięgnąć w głąb ludzkiej historii i kultury, słowo „kapłan” niezmiennie kojarzyło się z wszystkimi derywatami terminu mądrość, wiedza, nauka, odwaga, posunięta aż do męczeństwa.

I na jeszcze jeden moment kontekstualno-świątynny pragnąłbym zwrócić uwagę. Kościół, w którym się znajdujemy, jest integralną częścią kompleksu zabudowań starego ermitażu kamedulskiego z XVII wieku, w którego opuszczonych i zapuszczonych murach w roku 1954 ulokowano naszą uczelnię, na wyludnionej pustyni białych mnichów! Czyż można wydukać sobie wspanialszą oprawę i atmosferę dla nadania doktoratu h.c. zakonnikowi?! Zawiązmy w tym miejscu krótką intrygę myślową: Gdyby się założyć, która to wspólnota — owa z Taizé czy nasza akademicka na warszawskich Bielanach — żyje i pracuje w skromniejszych warunkach zewnętrznych? Nie wiem, bo w Taizé nie byłem, ale odpowiedź jednoznaczna wcale zdaje się nie leżeć na dłoni. Od dziesiątek lat prosimy, nalegamy i zabiegamy o stworzenie lepszych założeń mieszkalnych dla tej uczelni (państwowej), kształcącej polską młodzież. Władze państwowe w sposób arcy mistrzowski uczą nas pokory, ubóstwa, poprzestawiania na małym. Jakże tu — przy wszelkim uprawnionym proteście — pośrednio nie okazać im za to wdzięczności, choć tym, którzy budowę nowego gmachu wstrzymują, blokada ta chwały nie przysparza.

Otwierając sesję każdego zwyczajnego przewodu doktorskiego promotor zwykł w kilku słowach charakteryzować osobistą i naukową sylwetkę doktoranta. Niesieniem sów do Aten byłaby próba skreślenia z tego miejsca biogramu Brata Rogera. Jego profil osobisty stapia się, choć nie tonie, we Wspólnocie Taizé, którą przed 43 laty założył i którą po dziś dzień kieruje. Dla nas, a przede wszystkim dla Brata Rogera, który tak nie lubi osobistych aluzji biograficznych, lepiej i prościej zabrzmi pytanie: Skąd wzięła się Wspólnota Taizé? Odpowiedzi na to pytanie niech udzieli nie znany mi z imienia młody człowiek. Do młodych Brat Roger czuje przecież dużą słabość. En passant przypomnę Ci, drogi nasz Bracie, jedno

z Twoich młodością tryskających słów, a rzecz to dla mnie paradoksu pełna: im starszy się stajesz, tym bardziej młodzięcze staje się Twoje słowo. Cała młodość zresztą dopiero przed Tobą, jeżeli wierzyć wspaniałemu 82-letniemu dominikaninowi z Kairu, Georges C. Anawati'emu, którego wiosną br. słuchałem w Wiedniu, a który to sędziwy uczony oświadczył, że wieczna młodość, la jeunesse perpétuelle, zaczyna się z 80 rokiem życia. Oto Twoja, Bracie Roger, wypowiedź z roku 1977: „Nasze zadanie jako starszych polega na wsłuchiowaniu się, a nie na potępianiu: na wsłuchiowaniu się, ażeby wyczuwać i wyłuskiwać twórcze intencje pulsujące w młodości”². Po masowym spotkaniu Brata Rogera z młodzieżą w katedrze kolońskiej w styczniu 1985 roku wspomniany wyżej młody człowiek, zaindagowany przez jakiegoś dziennikarza, dlaczego do młodzieży trafiają ideały Taizé, odparł prosto z mostu: „Młodość nie przyszlaby, a również Taizé by nie istniał, gdyby Kościół był tym, czym być powinien i czym mógłby być”.

Nie wiem, jak Ty, Bracie Roger, oceniasz tę wypowiedź. Jestem przekonany, że za tę diagnozę nie spotka konwentalna nagana tego, który ją wygłosił. Stwierdzenie nieznanego brata dotyka newralgicznego punktu, tak silnie wyakcentowanego przez II Sobór Watykański, który stwierdza, że nasz Kościół jest Kościołem grzeszników, ponieważ składa się z nas, ludzi bardzo grzesznych, że — głosi Sobór — „Ecclesia est semper purificanda et reformanda” (KK 8). O tym wszyscy dobrze wiemy. Wspólnota Taizé pragnie ukazać i pokazać, że Kościół jest purificabilis et reformabilis, że jego oczyszczenie i zreformowanie jest sprawą realnie możliwą, choć — jak obserwujemy to w 20 lat po Vaticanum II — reformie Kościoła stawia się, tu i tam, zacięty opór. Reforma Kościoła prowadzona w duchu Taizé nie ma być przebudową struktur za pomocą zaciśniętych pięści, poprzez ciętą krytykę kościelnych instytucji, lecz odnową na drodze pokojowego, pojednawczego zadzierzgnięcia więzi solidarności i wspólnoty na bazie głębokiego zaufania, wartości wystrzelających z serc ludzi młodych. Z pustyni Taizé tryskają źródła nowego życia. Zafrapował mnie i daje mi do myślenia dziennikarski tytuł pewnego sprawozdania z wymienionego spotkania młodzieży w Kolonii: „Taizé, ekumeniczna wspólnota braterstwa: przyciągający punkt dla wielu młodych, którzy w swych Kościołach

² *Frère Roger, Aufbruch ins Ungeahnte, Freiburg Br. 1977, s. 17.*

nie znajdują ojczystego domu". Sformułowanie to mogłoby przerodzić się w ostre pytanie obrachunkowe zaadresowane do wszystkich Kościołów chrześcijańskich: Dlaczego to wielu milcząco i bezszelестnie opuszcza nasze Kościoły? Zaskąd Taizé jest i pozostanie spełnianie życzeń i tęsknoty wielu wierzących nie tylko młodych, ale i tych, którzy chcieliby wierzyć, a Taizé potrafi mówić w słowach prostych o tym, czym jest Ewangelia i co znaczy być chrześcijaninem dzisiaj. Albowiem nie jest wykluczone, iż my, teologowie profesjonalni, uczyniliśmy z teologii coś w rodzaju gry towarzyskiej na użytek wąskiego klanu wtajemniczonych, a nie potrafimy dzisiejszemu bratu unaocznić, że teologia jest dla każdego człowieka sprawą o najpoważniejszym znaczeniu życiowym i witalizującym.

Wspólnota Taizé nie jest zrzeszeniem czy bractwem ludzi śniących swój byt daleko od spraw ziemskich, doczesnych. Jedno z pism Brata Rogera nosi tytuł „Walka i kontemplacja”. Zauważmy kolejność haseł: najpierw walka, ale równocześnie i kontemplacja. Mowy nie ma o rozłączności między walką a kontemplacją, jedno i drugie wewnętrznie sprzężone. W książce tej, będącej diariuszem spostrzeżeń kreślonych niemal codziennie i na gorąco, znajdujemy m. in. następujące stwierdzenie: „Stajemy w obliczu jednego faktu, który jest zgola nowy: Wierzący i niewierzący są dzisiaj w stanie wspólnie budować nowe”³. Frère Roger wygłasza słuszny ten pogląd zapewne w oparciu o doświadczenie francuskie. Należałoby sobie życzyć i o to się modlić, by ten model współpracy stał się wreszcie realną podstawą dla wszelkiego dialogu we wszystkich krajach, w których żyją obok siebie wierzący i niewierzący.

O głębokim poczuciu dla rzeczywistości ziemskich świadczy wielkie posłanie Brata Rogera skierowane do ONZ, a złożone osobiście na ręce jej sekretarza generalnego Pereza de Cuellar. Upojne musiało to być widowisko, gdy Brat Roger 2 lipca 1985 roku w towarzystwie siedmiorga dzieci z różnych kontynentów, i z pięcioletnim niemowlęciem w ramionach przekazywał de Cuellarowi swe orędzie noszące tytuł: „Czy młodzi zdobędą się na odwagę przejęcia roli wysłanników zaufania?”. Manifest złożony z sześciu punktów, a właściwie sześciu pytań skierowanych do UNO, utkany jest w zasadzie

³ *Kampf und Kontemplation. Tagebuchseiten 1970—1972*, Taizé 1973, s. 12 n.

li tylko z jednego słowa i jego pochodnych: zaufanie, ufność, zawierzenie, nadzieja. W sytuacji szatańsko wyspecjalizowanych technik powszechnej zagłady ludzkość żyje dzisiaj w atmosferze bezprecedensowego kryzysu zaufania toczącego niby niewidzialny a jadowity wirus ludzkie wspólnoty. Mąż pokoju, Brat Roger, woła o stworzenie Armii Pokoju, bezpośrednio podległej kontrolnym instancjom ONZ. Żołnierze tej Armii miałoby prawo do bezpośredniej interwencji w każdym punkcie kuli ziemskiej, gdzie naruszony zostałby pokój. Stworzenie takich zastępów musi iść oczywiście w parze z totalnym, cały świat obejmującym rozbrojeniem.⁴

Na usta ciśnie się słowo Mahatmy Gandhiego, który w swej *The Story of my Experiment with Truth* deklaruje: „Moje oddanie się prawdzie zapędziło mnie na obszary polityki; bez najmniejszego zawahania, a przy tym z całą skromnością mogę powiedzieć: Kto twierdzi, że religia nie ma nic wspólnego z polityką, ten nie wie, czym jest religia”⁵. Brat Roger kroczy w pierwszym szeregu takich pielgrzymów pokoju, jak Jan XXIII i Albert Schweitzer, Paweł VI i Marcin Luter King, Jan Paweł II i Matka Teresa z Kalkuty. Jakże blado i zgola nieautentycznie brzmi dziś uboga definicja religii Karola Marksa, że religia jest opium ludu i dla ludu. Dzisiaj skłonni byłibyśmy przypuszczać, że opiatami dla ludu są raczej inne propozycje polityczno-społeczne i ekonomiczne. Diabelski circulus vitiosus zbrojeń i podżegania do wojny, w jakim bnie i szamocze się wielu polityków, winniśmy zrozerwać i przekształcić ów danse macabre w circulus virtuosus teologicznego i teoalogalnego konstruowania warownych zrębów pokoju. Jeszcze raz: w formacjach prawdziwych bojowników o pokój nie sposób nie dostrzec białego habitu Brata Rogera, jednego z wielkich charyzmatyków naszych dni.

I stąd już tylko jeden krok do myśli i postawy ekumenicznej Przeora Taizé. Ekumenia wpisana jest na pierwszą stronicę Reguły Taizé. Oto imperatyw skierowany do każdego członka Wspólnoty: „Nigdy nie pogódź się z gorszącym faktem podziału chrześcijan, którzy tak ochoczo wyznają miłość bliźniego i pozostają podzieleni”. Ekumeniczną pasję Brata Rogera spróbuję spiąć, niby klamrą, dwiema z jego własnych

⁴ Por. Taizé. *Ein Pilgerweg des Vertrauens auf der Erde*, Taizé 1986, s. 42 n.

⁵ Za: L. Suenens, *Einige theologische Aufgaben*, w: *Concilium. Die Zukunft der Kirche*. Berichtband des Concilium-Kongresses, Zürich 1971, s. 38.

wypowiedzi. Pierwsza dotyczy niejako początków ekumenii uprawianej w jego Wspólnocie, druga tchnie wizją przyszłościową.

Myśl ekumeniczna jest tą siłą motoryczną, która idee i założenia Wspólnoty Taizé poniosła w świat. Brat Roger powie z poczuciem pewnej świętej dumy w głosie: „Bez pasji dla jedności Kościoła nigdy nie bylibyśmy odkryli owego wymiaru przyjaznej łączności z tak wielu ludźmi na całym świecie”⁶. Oto sens i tajemnica szans docierania do współczesnego człowieka, do ludzi młodych: wiarygodne dążenie do jedności poprzez autentyczne pojednanie na drodze dialogu i wzajemnej komunikacji.

Gdy chodzi o finał ruchu ekumenicznego, Brat Roger zdradza określoną niecierpliwość, która wespół z anielską cierpliwością — szczególnie to paradoks — cechować winna każdego ekumenistę. Następujące słowo wypowiedział Brat Roger z początkiem lat siedemdziesiątych i nie wiem, czy przy nim jeszcze trwa. A wygląda to tak: „Obecny rozwój ekumeniczny wprowadza nas w pewien dylemat. W jaki sposób możemy odnaleźć wspólnotę o większym uniwersalizmie bez żądania od kogokolwiek wyrzeczenia się własnej wiary, którą w najczystszej intencji przekazali mu jego ojcowie? Czy w charakterze rozwiązania prowizorycznego dla sytuacji przejściowej nie dałoby się rozważyć ewentualnej możliwości podwójnej przynależności” do Kościoła? ⁷ Mamy tu do czynienia z paralelą do podwójnego obywatelstwa, o które w szczególnej sytuacji ubiegać się może każdy obywatel. Na polu ekumenii jawi się jednak poważny problem eklezjologiczny. Myśl jest intrygująca. Brat Roger jest w bardzo dobrych stosunkach z Janem Pawłem II, a zatem i z kardynałem Josephem Ratzingerem. Niechby tę propozycję zartykułował przynajmniej w rzymskim Sekretariacie do Spraw Jedności.

Wokół postaci Brata Rogera snuć można by nieskończenie dużo refleksji teologicznych. Promotor winien jednak zdążyć do końcowego wniosku swej laudacji. Można by w tym miejscu zastanowić się nad pytaniem: Jakie to konkretne cechy stanowią charakterystyczny wyróżnik ludzi dla naszych czasów międzynarodowych? Wśród wielu wskazałbym na trzy takie momenty wyróżniające:

1. suwerenność sumienia

⁶ *Warten auf das Ereignis Gottes*, s. 53.

⁷ *Kampf und Kontemplation*, s. 180.

2. twórcze dokonanie i

3. propozycja życia ściśle powiązana ze sprawami świata, w którym hic et nunc żyjemy.

Ze w osobowości Brata Rogera trzy te znamiona są wyraźnie czytelne, na to w sposób nieudolny wskazać próbowały dotychczasowe nasze spostrzeżenia. Może tutaj jeszcze raz spojrzenie z innej strony na to samo zagadnienie w formie skromnych pytań skierowanych do Państwa. Poszerzam w ten sposób gremium sędziowskie.

Czy o suwerenności sumienia nie świadczy niebywała wręcz odwaga wskrzeszenia życia zakonnego przez Brata Rogera, który sam wywodzi się z ewangelickiej tradycji reformowanej? Od czasów Marcina Lutra życie monastyczne wsparte na trzech ślubach stanowi problem, z którym teologią protestancka po dziś dzień uporać się nie potrafi.

Czy twórczym dokonaniem nie jest święta uporczywość w inwestowaniu całego kredytu i kapitału zaufania w młodzież? W czasie jednego z ostatnich pożegnań z Pawłem VI papież zwrócił się do Przeora Taizé słowy: „Gdy Brat będzie miał w dłoni klucz do zrozumienia młodzieży, proszę mi o tym powiedzieć”. Brat Roger zauważył wtedy, iż klucz taki chętnie by posiadał, lecz wie, że go nie ma i nigdy mieć nie będzie.⁸ To było w roku 1973. Nie jest wykluczone, iż dzisiaj Brat Roger klucz ten już trzyma w głębokiej kieszeni swego habitu, a zarazem i nie trzyma, bo: jeśli go posiadał, z pewnością wręczył go bezzwłocznie obecnemu kluczownikowi na Watykańie, Janowi Pawłowi II.

I po trzecie: Czy propozycja życia Wspólnoty Taizé nie jest programem wyrastającym z życia i zakodowanym w życiu naszego dzisiejszego dnia? Brat Roger zrozumiał to, co przed wiekami głosił inny wielki zakonodawca, św. Bernard: że posłannictwo Kościoła musi odpowiadać historycznym uwarunkowaniom człowieka, spełniać musi to, „quod tempus requirit”, to, czego żądają konkretne czasy.

Karl Rahner, zmarły przed dwoma laty gniewny prorok w Kościele, a o Kościół głęboko zatroskany, u schyłku życia, już z wyżyn swych 80 lat, jeszcze raz swym wzrokiem ogarnia kryzys współczesnego nam Kościoła: „Naturalnie istnieją w Kościele, i to słusznie, gniewni prorocy, jakim był taki Jan Chrzciciel ciskający gromy, podobnie jak czynił to i Jezus. Należy jednak zachować ostrożność zanim człowiek przypisze

⁸ Por. *Aufbruch ins Ungeahnte*, s. 54.

sobie takie powołanie. Przedtem trzeba by przecież tyle życia pokuty i modlitwy, jak miało to miejsce u Jezusa i u Chrzciciela. Takich krytyków spotyka się w Kościele rzadko”⁹. Może zbyt nie przesadzę, gdy powiem, iż szkołą i kuźnią gniewnych proroków Kościoła mogłaby być, a pewnie i jest, Wspólnota Taizé — oaza modlitwy, nawracania się, pokuty, pojednania, pokoju.

Nad całością stylu pracy i bycia Wspólnoty Taizé umieściłbym słówko, rzucone mimochodem przez Brata Rogera na odchodnym pewnemu gościowi z Ameryki Południowej: „Idź i zapomnij o Taizé!”¹⁰. Znaczy to: Taizé daleki jest od ducha wszelkiego sekciarstwa, nikogo nie próbuje z sobą wiązać czy wręcz anektować. Cel, założenia i drogę Taizé najpiękniej sformułował chyba Jan XXIII, którego słowa powtórzył 2 tygodnie temu Jan Paweł II: Wspólnota Taizé ma być „małą wiosną Kościoła”.

Słowo „Zapomnij o Taizé” pragnąłbym odwrócić i powiedzieć Tobie, Bracie Roger: Idź i zapomnij, jeżeli w moim przemówieniu czymkolwiek, nieświadomie, mogłem Cię być urazić. Przyznając Ci doktorat honoris causa uhonorować pragnęliśmy całą Wspólnotę Taizé, a ponieważ w ludzkiej naturze tkwi niepokonany instynkt ku ucielesnianiu i personifikowaniu określonych ideałów, volens nolens, ofiarą tego procesu padłeś Ty; widzimy w Tobie ekumenię upersonifikowaną w dużej jej części.

Kończąc fragmentem uroczystej łacińskiej formuły, w przekładzie polskim, z dyplomu doktorskiego, który za chwilę wręczony zostanie Bratu Rogerowi:

„Założycielowi i Przeorowi Ekumenicznej Wspólnoty Taizé, symbolu odnowy chrześcijaństwa, nieznużonemu szermierzowi w służbie jednania ukierunkowanej na ludzi poszukujących, szczególnie młodych, na świat ubogich i na przewyższenie zgorzsnienia rozdzielonego chrześcijaństwa. Autorowi licznych prac, tłumaczonych i na język polski, a poświęconych przede wszystkim sprawie wspólnoty Kościołów chrześcijańskich, wypróbowanemu przyjacielowi umiłowanej przezeń Polski, do której wielokrotnie pielgrzymował rozpalać wśród nas, Polaków, zwłaszcza młodych, ducha za-

⁹ Zob. wypowiedź K. Rahnera w: N. Sommer (red.), *Zorn aus Liebe*, Stuttgart 1983, s. 250 n.

¹⁰ *Kampf und Kontemplation*, s. 31.

angażowania na rzecz pokoju i restytucji uporządkowanych odniesień międzyludzkich. Jednemu z największych autoritetów moralnych dzisiejszego chrześcijaństwa”.

Pełny tekst Dyplomu nadania doktoratu honoris causa

Promotor, Ks. Prof. Dr hab. A l f o n s S k o w r o n e k:

Q.F.F.F.Q.S.

Summis auspiciis Serenissimae Rei Publicae Polonorum

Nos

Remigius Sobański

S. Theologiae Doctor iurisque Professor ordinarius in Facultate Iuris canonici Academiae Theologiae Catholicae eiusdemque Academiae Rector Magnificus

Marianus Banaszak

S. Theologiae Doctor historiae ecclesiasticae in Facultate Theologica Professor eiusdemque Facultatis Decanus

Alphonsus Skowronek

S. Theologiae Doctor Theologiaeque Oecumenicae in Facultate Theologica Professor ordinarius Promotor rite constitutus

In Virum Clarissimum

Roger Schutz

Oecumenicae Communitatis Taizé quae est signum Christianitatis renovandae Fundatorem et Priorem, in ministerio reconciliationis indefessum, Hominum veritati investigandae deditorum imprimis iuvenum et egenum amicum, scandalum divisae Christianitatis tollere avido cupientem, plurimorum operum praecipue ad communionem Ecclesiarum Christiaspectantium quorum multa in polonam linguam versa sunt auctorem celeberrimum, Amicum spectatum Poloniae quam unice dilexit et ad quam saepius peregrinatus animos polonorum praesertim iuvenum studio pacis atque coniunctionis et societatis hominum restituendae accendit, cuius inter Christianorum greges auctoritas nostris temporibus vel maxime valet.

Doctoris Sacrae Theologiae honoris causa nomen et dignitatem iura ac privilegia contulimus in cuius rei fidem hasce litteras Academiae sigillo sancientes curavimus.

Varsaviae die vicesima octobris A.D. MCMLXXXVI

Promotor

Rector

Decanus

Przemówienie z okazji przyjęcia doktoratu honoris causa

Brat Roger Schutz

(w języku francuskim; odtworzone z taśmy magnetofonowej według tłumaczenia Brata Marka, członka Wspólnoty Taizé)

Jest dla mnie wielką radością, że mogłem ponownie przybyć do Warszawy i być dzisiaj tutaj. Chciałbym najpierw podziękować drogiemu Kardynałowi Glempowi, który w tym roku odwiedził nas w Taizé. Eminencjo, Wasza wizyta w Taizé jest jak biały kamień przy naszej drodze. Jesteśmy w pełni świadomi tego wszystkiego, czego Bóg od Was wymaga. A w Taizé, w tym wszystkim, czego dokonujemy, potrzebujemy obecności ludzi Kościoła, którzy przychodzą utwierdzać nas w naszym poszukiwaniu. Chciałbym również podziękować wszystkim Profesorom, Księdzu Rektorowi, Księdzu Prorektorowi, Księdzu Profesorowi Skowronkowi, za wszystkie przygotowania. Byłem rzeczywiście bardzo szczęśliwy, kiedy dowiedziałem się o przyznaniu mi tytułu doktora honoris causa. Byłem wtedy w Madrasie; zyliliśmy z moimi współbraćmi w bardzo ubogiej dzielnicy tego miasta. Dopiero po powrocie do Taizé zdałem sobie sprawę z tego, co się wydarzyło. Istotnie, od wielu lat takich wyróżnień nie przyjmowałem. W naszej wspólnotcie nie przyjmujemy żadnych darów — a oto przygotowuje się dar. I ponieważ ten dar, to wyróżnienie, pochodzi z Polski, nie można było go odrzucić; dotyka on naszego serca. Kocham Polskę już od bardzo dawna — mógłbym nawet powiedzieć, w którym dniu ta wielka miłość do Polski się zaczęła: jakieś trudne doświadczenie bardzo często rozbudza w nas współczucie wobec tego, który cierpi. Od tego czasu zdarza się często, że sam się dziwię słowom, które o Polsce wypowiadam. Osiem lat temu znalazłem się we Freiburgu Bryzgowijskim na Katholikentagu, i przemawiając do młodych zebranych w Katedrze na modlitwie powiedziałem: „To z Polski przyjdzie do nas wiosna Kościoła”. Spotkany później, po modlitwie, przyjaciel z dawnych lat, Jerzy Turowicz, prosił mnie o wyjaśnienie tych słów o Polsce. Było to przekonanie wewnętrzne — wówczas nie mogłem jeszcze przypuszczać, że za miesiąc będziemy mieć polskiego papieża, Jana Pawła II, którego tak bardzo podziwiamy i kochamy.

Nasza miłość i wdzięczność wobec Polski ugruntowane są na tym, czym Polacy są w swym sercu, w swej najgłębszej

istocie. Jak każdy naród, Polska posiada swojego narodowego ducha, który jest dla niej specyficzny. W Taizé często słyszymy od młodych ludzi z innych krajów o wrażeniu, jakie odnieśli w spotkaniu z młodymi Polakami. Już od piętnastu lat wysyłamy młodych corocznie na pielgrzymkę wyruszającą od św. Anny do Częstochowy. Kiedy wracają z tej pielgrzymki, ich serca również są przemienione. Nigdy nie czynimy starań, aby młodych przyciągnąć; nie każemy im mówić tego, co chcielibyśmy wypowiedzieć sami. Myślę jednak, że mogę wyrazić w imieniu tych młodych to, co ich najbardziej u Polaków frapuje: jest to szacunek dla godności ludzkiej i ich solidność w wierze, a także ich wewnętrzna radość. Wiemy, że wielu Polaków jest wśród tych ludzi, którzy wspierają piękne, dobre ludzkie nadzieje; wspierają przede wszystkim tym, czym są. Młodzi chrześcijanie w Polsce zapewniają kontynuację obecności Chrystusa w ludzkiej rodzinie.

W dzisiejszym świecie potrzeby religijne wydają się coraz większe. Ale te poszukiwania religijne prowadzą często dorosłych, a także młodych, do najróżniejszych doświadczeń religijnych, które czasami mają charakter ezoteryczny. Ponieważ doświadczenia te nie dają z reguły żadnych odpowiedzi — w rezultacie wytwarza się obojętność. Gdybyśmy opierali się tylko na tym, co widzimy w Taizé, nigdy nie przypuszczalibyśmy, że ten napór obojętności jest tak wielki. Młodzi, którzy przyjeżdżają na nasze wzgórze, nie przybywają po to, by tylko dyskutować, lecz by się modlić i poszukiwać u źródeł wiary.

Codziennym pragnieniem naszym w Taizé jest, aby każdy młody odkrył w Taizé Chrystusa. Nie Chrystusa odosobnionego, lecz Chrystusa Komunii, w pełni obecnego w tajemnicy; w tej tajemnicy Komunii, którą jest Kościół. Ostatni Synod Biskupów w Rzymie tak wspomniał jasno wyraził to, czym jest tajemnica Komunii Kościoła. Przepisaliśmy słowa dokumentu synodalnego, by podzielić się nimi, by przekazać je młodym ludziom przybywającym do nas. Wraz z braćmi mymi jesteśmy przekonani, że właśnie w Kościele młodzi znajdują miejsce, gdzie będą mogli zaangażować całe swoje życie aż do końca, i to bez niwelowania wartości; gdzie będą mogli stać się współtwórcami zaufania, pojednania. Ale nie tylko między sobą, w swoim własnym gronie, lecz ze wszystkimi pokoleniami, od najstarszych aż po dzieci.

Taizé jest wspólnotą żyjącą według tradycji monastycznej. A więc — skupiamy młodych ludzi w ruchu związanym z Tai-

zé? Odpowiadamy: nie, nie, nigdy! To byłoby sprzeczne z naszym powołaniem ekumenicznym. U Maryi widzimy, że nie zatrzymuje Ona swego Syna dla siebie, lecz daje Go światu. Uczymy się z moimi braćmi, o ile to tylko jest możliwe, oddawać to, co Bóg chwilowo nam powierza. Oznacza to dla nas życie w małej wspólnotcie, w której bracia zobowiązują się pozostać całe życie, i do oddawania do seminariów i innych wspólnot zakonnych tych wszystkich, którzy mogliby pozostać u nas, zostać braćmi w naszej wspólnotcie.

Ojciec Święty, który odwiedził Taizé 5 października, przygotował dla nas dwa przemówienia. Jedno adresowane było do wszystkich zgromadzonych w Taizé — także do nas, braci, i do sióstr św. Andrzeja, które zajmują się przyjmowaniem wszystkich przyjeżdżających na nasze wzgórze. Drugie przemówienie adresowane było do braci. W obydwu Papież ukazuje nam drogi.

W pierwszym przemówieniu, zwracając się do wszystkich, Ojciec Święty mówi: „Przybywa się do Taizé, jak przybywa się do źródła”. Ale Papież wie dobrze, że jest wiele źródeł na Ziemi. I mówi dalej: „Podróżnik zatrzymuje się, zaspokaja swoje pragnienie, i idzie dalej”. Bracia Wspólnoty nie chcą was zatrzymywać. Chcą przez modlitwę, przez ciszę, pozwolić wam pić wodę żywą, którą obiecuje Chrystus. Pozwolić wam poznać Jego radość, rozpoznać Jego obecność, odpowiedzieć na Jego wezwanie. Następnie — wyjechać, by świadczyć o Jego miłości i służyć braciom w parafiach w waszych miastach i wioskach, w szkołach, na uniwersytetach i we wszystkich miejscach pracy. Matka Boża uczy nas oddawania tego, co zostało nam przez Boga powierzone. (Chciałbym tu zrobić małą parentezę: w pobliżu naszego kościoła pojednania, w miejscu zacienionym zielenią, umieściliśmy małą kapliczkę z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Często chodzimy tam się modlić).

W sprawie powołania ekumenicznego chciałbym wam powiedzieć jeszcze kilka słów. Otóż stwierdzamy dzisiaj, że zarysowały się jak gdyby dwie drogi. Pierwsza droga: w przeddzień Soboru Watykańskiego II narodziły się piękne nadzieje na pojednanie bezzwłoczne; pojednanie Kościołów niekatolickich z Kościołem Rzymskim. Ale z czasem okazało się, że to pojednanie odsuwa się na przyszłość mniej lub bardziej odległą. Mnożą się instytucje ekumeniczne, powoływane są komisje mieszane. Ginie w jakiś sposób poczucie naglącej potrzeby pojednania chrześcijan; i wydaje się, że w miarę wygasa-

nia tej potrzeby pojednanie takie odkładane jest na później.

Wobec takiej sytuacji zarysowała się inna droga. Jest to postawa wiary, która wymaga zgody osobistej, wewnętrznej. Jest to droga pojednania dokonującego się w głębi własnego serca. Chciałbym wyjaśnić bliżej tę inną drogę pojednania natychmiastowego na przykładzie życia jednego człowieka: doświadczenia mej własnej babki ze strony matki. W czasie pierwszej wojny światowej babka moja, będąc wdową, żyła w północnej Francji. Jej trzech synowie walczyli na froncie. Pod ogniem bombardowań nie chciała opuścić swego domu, by móc przyjmować w nim uciekinierów: starców, dzieci, kobiety rodzące. Odeszła dopiero w ostatniej chwili, gdy uciekli już wszyscy. Babka moja pragnęła głęboko, by nikt nigdy nie musiał przeżywać tego, co ona przeżywała, doznawać takiego cierpienia, z jakim ona się spotkała, by nigdy nie powtórzyły się rozdarcia wojny w ludzkiej rodzinie. Poróżnieni chrześcijanie w Europie zabijali się nawzajem: niechże przynajmniej oni się pojednają, nie po to, by stali się silniejsi od innych, lecz aby powstała jedna szansa więcej dla pokoju. Babka moja pochodziła ze starej rodziny ewangelickiej. By dopełnić bezzwłocznie tego pojednania w sobie samej, przeszła do Kościoła katolickiego. Było to tak, jakby przeczuwała, że w Kościele katolickim Eucharystia jest źródłem jedności wiary. Zdziwiewające jest to, że jednocząc w sobie bieg wiary swego ewangelickiego pochodzenia z wiarą Kościoła katolickiego nie uczyniła na „swoich” wrażenia, że ich odrzuciła. Obie te rzeczywistości przeżyte przez moją babkę: ryzykowanie dla najbiedniejszych i pojednanie się z wiarą katolicką — zaznaczyły piętno na moim życiu.

Dla tego, kto idzie ową drogą pojednania natychmiastowego, najważniejszą rzeczą jest nastawienie się wewnętrzne na to, by codzień zaufać tajemnicy wiary. Nie tylko temu, co w wierze interesujące, ale całej tajemnicy wiary, bez wyboru.

Myslałem jeszcze o tym, by przeczytać wam kilka zdań z wypowiedzi Ojca Świętego adresowanej do mych braci. (To przemówienie zostanie opublikowane na pewno w „Osservatore Romano” i dotrze również tutaj). Oczekiwaliśmy od Ojca Świętego słów przyjaźni, ale otrzymaliśmy więcej, bo jakby intuicję. Ojciec Święty zaczął od słów, które już kiedyś wypowiedział do nas Jan XXIII podczas bardzo ważnego dla nas spotkania: „Moim pragnieniem jest, byście pozostali wio-

sną Kościoła i byście pozostali mali". Gdy troszczyć się — w moim wieku — o to, czym będzie przyszłość Wspólnoty, Papież obdarza nas słowami dającymi odwagę: „Niech Pan zachowa was małymi, i niech zachowa was w świeżości daru, jak wiosnę dla tych wszystkich, którzy szukają prawdziwego życia”.

I jeszcze kilka słów o ludziach odpowiedzialnych za Kościół, którzy wspierali nas w naszym powołaniu. Często byli to ludzie bardzo starzy — bo może właśnie dopiero przy końcu życia, kiedy rekapitułuje się w tym życiu wszystko, można wyrazić to, co jest najistotniejsze: plan Boży. Na początku naszego życia w Taizé wspierał nas szczególnie swą przyjaźnią i swymi radami kardynał Lyonu. Ale mógłbym wymienić jeszcze cały szereg nazwisk tych ludzi wspierających nas, były wśród nich także kobiety. To nam zawsze pozwalało i nadal pozwala oczekiwać tego lepszego, co otwierać będzie drogi pojednania. Trzeba jednak pamiętać o tym, że nie możemy urzeczywistniać pojednania za cenę pozbywania się wartości istotnych. Tem właśnie etap w wizji pojednania rysuje się jako najtrudniejszy.

Ale otwarta jest droga pojednania w głębi siebie samego. I ponieważ jestem tu, w Polsce, blisko was — chciałem wam na temat tego pojednania coś osobistego powiedzieć.

I jeszcze raz wielkie podziękowania za to wszystko, co możemy w tych dniach wspólnie przeżyć.

Słowo końcowe

Jego Eminencja Kardynał J ó z e f G l e m p,
Prymas Polski:

(...) Wszyscy przeżywamy i przyjmujemy pełnym sercem, całą naszą postawą to, co tu zostało powiedziane o Taizé, o Bracie Rogerze. Jest to bowiem program nie tylko nauczania, ale program postawy życiowej.

Miałem to szczęście być w Taizé w kwietniu bieżącego roku. Kiedy z Bratem Rogerem przejeżdżaliśmy obok miejscowości Cluny — a kto studiował historię Kościoła, zna bardzo dobrze to miejsce i jego wpływ na dzieje Kościoła w średniowieczu — rozglądałem się za klasztorem wielkiej reformy. Brat Roger powiedział wtedy do mnie, że niczego tu nie ma. Klasz-

tor, który w średniowieczu był miejscem wielkiego dzieła reformy, zniknął, pozostało tylko wspomnienie historyczne. Za to niedaleko Cluny jest Taizé, jako nowy ośrodek odrodzenia na czasy nowe, na czasy dzisiejsze. Brat Roger zaprosił mnie do wspólnej modlitwy. Zeszli się bracia i modlili się, a obok byli młodzi ludzie, którzy — każdy jak umiał — starali się włączyć w tę modlitwę. Byli to ludzie z różnych stron, młodzi, rozmaicie ubrani, niejeden pewnie nie znał Boga. Weszli w tę atmosferę wspólnoty, stanęli przed Bogiem i modlili się tak, jak każdy umiał, na ile go było stać. Na tym polega to wielkie otwarcie Taizé.

Brat Roger to nie tylko ekumenizm, który by polegał na jakimś formalnym łączeniu czy zbliżaniu rozdzielonych wyznań. Brat Roger w swojej misji ekumenicznej idzie głębiej i chce ukazać pełnię Boga przy pełni człowieka. Bo właściwie rozbity jest człowiek. Dzisiaj podstawowym problemem nie jest podział chrześcijaństwa. Dzisiaj rozbity jest człowiek. Z jednej strony terroryzm, z drugiej strony lęk; z jednej strony konsumizm, z drugiej — jakiś idealizm; to znowu: manipulacja człowiekiem sięgająca aż do kodu genetycznego i zachwianie tego, co jest dziedzictwem, co jest świętym przekazywaniem wartości przez pokolenia; dalej: straszliwe zbrojenia z jednej strony i wołanie o pokój z drugiej. To wszystko człowieka rozdziera. Chcąc więc dążyć do prawdziwego ekumenizmu, trzeba najpierw jednoczyć człowieka, integrować go wewnątrz. I to właśnie odkryłem w Taizé, zwłaszcza, gdy Brat opowiadał mi o swojej rodzinie, o wspomnianej już babce, która tak wielki wpływ wywarła na niego i na całą okolice.

A więc wracamy do rodziny. Rodzina, żeby integrować człowieka, musi być silną. Z rodziny musi wychodzić pełny człowiek, nie rozdarty przez lęki i wahania, człowiek, który będzie osobowością. Integracja wewnętrzna ma pomóc człowiekowi w stawaniu się osobą. Czy może więc być większe zadanie dla was, droga Młodzieży, studiująca tutaj, w Akademii Teologii Katolickiej, jak to, byście uczyli się stawać ludźmi o pełnej osobowości? Uczcie się tego. To będzie prawdziwie wielki ekumenizm, jeżeli zrozumiecie wielką wartość, waszą głębię i wasze posłannictwo. Człowiek, który umie być sobą, który umie jasno patrzeć na otaczający go świat i wiedzieć, czego chce, jest kimś. Kształtuje bowiem swoją osobowość, a pełna osobowość jest niezwykłą wartością dla rodziny, dla społeczeństwa, dla narodu. Gdziekolwiek pójdzie, tam bę-

dzie oceniony, tam wokół niego powstanie dobro. Dlatego chciałbym, abyście z dzisiejszej inauguracji, tak bogatej w treści związanej z Taizé, wynieśli postanowienie kształtowania waszych charakterów, aby były silne, świadome, odpowiedzialne; odpowiedzialne za Ojczyznę, za Kościół, za świat.